

Guy de Téraumont.

# Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

9 Tenże wyszedł mrucząc coś jeszcze o swoich bagażach pod nosem, ale kiedy znalazł się na ulicy zatarł z zadowoleniem ręce i zaśmiał się na całe gardło!

— Doskonale! monologował idąc powolnym krokiem w dół ulicy. Dowiedziałem się tego, czego chciałem!

Niewiem tylko czy pasażer z Black Old Dog jest moim mordercą z New-Yorku, ale rozjaśnię tę kwestię później przy sposobności. Ale czego jestem zupełnie pewnym, to to, że człowiek zamordowany w hotelu „Książąt Portugalskich“, nie jest tym, za którego go bierze mój kolega francuski... Tak!... to jest jego ubranie, jego kapelusz i pantofle... Wszystko zostało wymyślone z nadzwyczajną zręcznością i ten ruch ma w rekach najdoskonalsze alibi w świecie! Został zamordowany w pierwszym dniu przybycia swojego do Paryża!... Tę drobnostkę przeplacił tylko jedną zbrodnią więcej... tem gorzej dla tamtego — po co znalazł się tak nie w porę pod jego ręką.

— Jednego tylko nie rozumiem — zastanawiał się Newfon.

Jak mógł taki dzielny detektyw jak Lapipé, pozwolić się tak oszukać! Albo może on to sam wymyślił całą tę komedię, aby wyzyskać sprawę na swoją korzyść i zniechęcić tę mistrzowską kombinację wszystkich swoich kolegów! Oh! ale na honor! Nie pozwolę mu się tak wyprzedzić! Zobaczmy jeszcze panie Lapipé kto z nas dwóch będzie w tym wypadku silniejszy!

## Dramat na placu Malherbes.

Ośm miesięcy upłynęło od tych wydarzeń. Mieszkańcy Paryża czytawszy o nich krótką zmianę w dziennikach brukowych zapomnieli już o tem zupełnie. Dla wielu przeszły one niepostrzeżone zupełnie...

Dwudziestego grudnia około północy Pani Korpstrauss, żona byłego bankiera niemieckiego, osiedlonego od dłuższego czasu w Paryżu — powracała z opery w towarzystwie córki.

Obydwie kobiety były bardzo wesołe.

Przedstawienie było wspaniałe, a panie te przepadały za dobrą muzyką. Wieczora tego grano właśnie „Romeo i Julia“.

Pani Korpstrauss oddawna już pragnęła raz jeszcze posłyszeć tę sztukę, kiedy więc wieczorem przy obiedzie polecił jakiś przyniość dwa miejsca do Opery z polecenia pana Seversheim, przyjaciela byłego bankiera — pani Korpstrauss wraz z córką pobiegły się prędko ubierać i w kwadrans później wchodziły już do gmachu Opery.

Teraz, powracały te panie do domu bardzo zadowolone z spędzonego wieczoru.

Kiedy dorożka, która je odwoziła zatrzymała się pod numerem 12 na placu Malherbes, panna Korpstrauss spojrzała w okna oświetlonego mieszkania i zawołała ze zdziwieniem:

— Oh! patrz mamo! ojciec się jeszcze nie położył, świeci się jeszcze w jego gabinecie.

— Zapewnie skorzystał z naszej nieobecności, aby w papierach swoich poszukać potrzebnych mu aktów. Wspominał nawet coś o tem przed naszym wyjściem — odpowiedziała pani Korpstrauss.

W pięć minut później dzwoniły do drzwi mieszkania. Ale kiedy przez długą chwilę nikt nie przychodził otwierała panna Korpstrauss zniecierpliwiona się i silnie raz jeszcze przycisnęła guzik elektryczny — ale również bez skutku.

— Cóż to się stało że Ludwika nie słyszy? zdziwiła się pani Korpstrauss.

— Ojciec słyszy przecież i powinien ją uwia-  
domić, że czekamy — zawołała córka dzwoniąc  
po raz trzeci z upornym naciskiem.

Doveuer nie mogły spędzić nocy na schodach  
w strojach wieczorowych.

Po chwili zaniepokojone już tą nienaturalną  
ciszą, zeszły na dół i zbudziły dozorcę domu.

— Czy Ludwika niema na górze? zapytała  
pani Korpstrauss poprzez drzwi.

— Nie, proszę pani — odparł zaspany głos  
dozorcy — około godziny dziesiątej otrzymała  
telegram.

— Telegram?

— Tak proszę pani. Wzywano ją do Vincen-  
nes... podobno córka jej jest śmiertelnie chora.  
Więc pan Korpstrauss, kazał jej jechać i mnie  
oddął klucz od kuchni z poleceniem zanieśienia  
na górę dzienników jutro rano.

— Dobrze, ale to nie wytłumacza mi dlaczego  
mój mąż nie otworzył, pomimo kilkakrotnego  
dzwonienia — oświadczyła pani Korpstrauss. Wie  
dobrze, że nie mamy drugiego klucza.

— Dam pani, ten, który pozostawiła u mnie



— Co się tam dzieje?

Ludwika odchodząc. Zaraz się ubiorę i pójde  
z paniami.

W chwilę później dozorca próbował otworzyć  
drzwi mieszkania państwa Korpstrauss, ale na-  
próżno.

— Niewiem co się stało — oznajmił wystra-  
szonym głosem, ale zdaje mi się że sztaba bez-  
pieczeństwa założona jest z tamtej strony.

— Jest to wprost dla mnie niezrozumiałe,  
mój mąż nie czyni tego nigdy, kiedy nas niema  
w domu.

— Jednakże pan Korpstrauss ma sen bardzo  
ciężki. Ze się też nie obudził na takie dzwone-  
nie i szarpanie drzwi.

— Ależ przeciwnie — odparła panna Korpstra-  
uss — ojciec ma sen bardzo lekki zazwyczaj.

Hałas i szmer głosów rozchodzący się po  
pustych korytarzach i schodach obudził kilku  
sąsiadów.

— Co się tam dzieje? — zapytał jeden z nich  
stając na progu swojego pokoju ze świecą w ręce.

— Nie możemy się dostać do mieszkań!

— Możeby drzwi wyważyć?

— Tak! Tak! Trzeba drzwi wyważyć! — za-  
wołała pani Korpstrauss, przejęta już od chwili  
gorączkowym lękiem.

Pod naporem silnych ramion kilku mężczyzn  
wkrótce drzwi rozpadły się z trzaskiem.

Pani Korpstrauss rzuciła się ku gabinetowi  
męża i na progu upadła zemdlna, wydając  
straszny okrzyk przerażenia.

Na środku pokoju pan Korpstrauss leżał  
w kałuży krwi zakrzepłej, twarzą ku ziemi z roz-  
krzyżowanymi ramionami, ze sztyłem wbitym  
w plecy.

Zawezwany przez dozorcę komisarz poczy-  
nił natychmiast pierwsze śledztwo i zatelefono-  
wał do dyrekcyi policyi.

W dwadzieścia minut później stawili się na  
miejscu wypadku agent Lapipé.

Od owego niefortunnego zdarzenia w hotelu  
„Książąt Portugalskich“ przełożeni jego okazy-  
wali mu trochę niechęci — nie mogąc mu da-  
rować, że pozwolił zamordować tuż pod bokiem  
swoim złodzieja, którego ścigał, podczas kiedy  
morderca jego umknął niespostrzeżenie w nie-  
wiadomym kierunku.

— Niech się pan postara załatwić tamtą sprą-  
wę — oświadczył mu szef policyi, wysyłając go  
na plac Malherbes — Nie sądzę abyś pan utra-  
cił już całkiem wdech dobrego po-  
licyanta. Ta zbrodnia musi zostać  
wykryta i ukarana.

— Niech pan będzie spokojny,  
panie dyrektorze — odpowiedział La-  
pipé niemile dotknięty. Ja sam pra-  
gnę jaknajgorzej zrehabilitować się  
w oczach pana i otrzymać pochwałę.

— A więc życzę powodzenia,  
panie Lapipé.

— Dziękuję, panie dyrektorze.  
Ale ja jednakże nie zapominam  
o mordercy mojego złodzieja z Chi-  
cago. Mamy niemały porachunek  
do załatwienia pomiędzy sobą.  
Wcześniej czy później dostanę go  
do ręki i nie straci on nic na tej  
zwłoce, zaręczam panu!

Rezultat pierwszego śledztwa  
Lapipé'a nie wypadł bardzo po-  
myślnie.

Niemógł dojść, którędy wszedł  
zbrodniarz w celu zamordowania  
pana Korpstraussa.

Drzwi kuchenne, zasuwane ró-  
wnież sztaba bezpieczeństwa na  
noc, bo stara Ruchavke spała w ga-  
binie przylegającym do sypial-  
nego pokoju — nie były naruszone.

Żadne okno nie zostało otwarte,  
a kominy były bardzo wąskie i nie-  
dostępne i wykluczały wszelkie po-  
dejście ucieczki skierowanej w tym  
kierunku.

Oprócz tego nikt od chwili wy-  
krycia zbrodni nie wyszedł z domu,  
bo drzwi główne były pilnie strze-  
żone przez agentów, a strychy  
i piwnice przetrzaśnięte zostały do-  
kładnie.

Dozorca zaś zeznał, że od go-  
dziny jedenastej, od odejścia słu-  
żącej, a powrotu pani Korpstrauss  
z teatru, nie otwierał bramy ni-  
komu.

Nowe odkrycie, uczynione przez Lapipé'a, po-  
kryło jeszcze większą tajemnicą zagadkową tę  
zbrodnię.

Okazało się, że sztyl, którym zamordowano  
pana Korpstraussa, był jego własnością.

Była to wspaniała „navadza“ przywieziona  
niegdyś z podróży po Hiszpanii, a wisiała zaw-  
sze w przedpokoju, pomiędzy bogatym zbiorem  
broni przeróżnej.

Ten szczegół wskazywał, że morderca, mu-  
stał być obznajomiony z rozkładem mieszkania  
i widział, gdzie szukać broni potrzebnej mu do  
zamordowania ofiary.

Pozatem nic nie zostało naruszone w gabi-  
necie.

Kasa ogniowatwa, zawierająca pieniądze i pa-  
piery wartościowe została nieknięta.

Pan Korpstrauss uderzony niespodziewanie  
z tyłu, podczas, kiedy zajęty był przy biurku,  
usiłował zapewne powstać, lecz zachwiał się  
i upadając poślgnął za sobą papiery leżące  
przy nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).